

DZIENNIK POLSKI
KRAKÓW, ul. Wielopole Nr 1
A

wydanie

4 8 2 5 / 2 6 -02-73
Nr z dn.

Nr 48

Juliusz Kydryński

„Antygona” Hanuszkiewicz

Gdybym miał spisać listę teatralnych wydarzeń, oglądanych nie tylko na polskich scenach, które w całym życiu dostarczyły mi wrażeń najsilniejszych — zarówno emocjonalnych, jak intelektualnych — przedstawienie to znalazłoby się w samej ich czołówce. Dlatego może szczególnie drożnią mnie tak liczne nonsensy, jakie na jego temat już gdzieś niedługo wypisywano, dostrzegając w nim zamiast od-

swych logicznych konsekwencji, musi dziś zwłaszcza — po naszych historycznych doświadczeniach — budzić uzasadnione obawy, choć obiektywna jej słuszność nie ulega wątpliwości; czy Antygona, w sposób równie tragiczny i dojrzały, a może nawet bardziej dojrzały niż Kreon rozumująca i broniąca swego „ładu wewnętrznego”, swej indywidualnej racji moralnej? (Aż śmieszne, jak tu zmyliła niektórych owa mini-spódniczka, sugerując niedojrzałość bohaterki i poddając tylko jeden motyw: buntu przekornej młodości wobec statecznego rozsądku).

Tragizm jest udziałem stron obu: gdyż tak Kreon, jak Antygona rozstrzygnąć muszą konflikt z własnym sumieniem. Obracamy się w błędnym kole, które tragedia zamyka katastrofą, pozostawiając jednak pytanie otwarte po wsze czasy. I to pytanie ze sceny Teatru Małego atakuje nas tym potężniej, że — posłużymy się doskonałym nowym przekładem Stanisława Hebanowskiego i nie nagińając do swych celów interpretacyjnych ani jednej myśli Sofoklesa — inscenizator, reżyser i równocześnie znakomity twórca roli Kreona Hanuszkiewicz, z diaboliczną niemal siłą wyraża osadził je w wymiarach współczesności. Naturalnie nie o mini-spódniczki, ani o dzinsy, ani o „cywilne” ubrania Kreona czy Tejrzejusza (którego dostojnie gra Kazimierz Opaliński) tu idzie. Lecz o bezbłędne wypuklenie tych punktów odniesienia, w których tragedia Antygony i Kreona przemawia do nas tak bezpośrednio, jak gdyby była napisana wczoraj.

Rozgrywając tragedię na trzech planach gry: na scenie właściwej (otoczonej miejscami dla widzów z trzech stron), z której przez cały czas przedstawienia nie schodzą wykonawcy, a z ich gromady w odpowiednich chwilach tylko „wynurzają się” (chciałoby się powiedzieć) protagonistki i protagoniści; na planie drugim (podeście nad sceną), na którym pojawia się Kreon, później Tejrzejusz; wreszcie na trzecim, ograniczającym już głąb sceniczną i przestrzeń gry, lecz przecież pełniącym w niej ważną funkcję — Hanuszkiewicz raz jeszcze dał dowód mistrzostwa, z jakim rozwiązuje sceny zbiorowe i sytuacje kameralne. Mistrzostwo to charakteryzuje prostota niemal ascetyczna, lecz w swej ascezie urzekająca. Dodam, że muzyka Macieja Maleckiego stanowi ważny składnik przedstawienia, integrując je równie harmonijnie, jak układy reżyserskie.

Wspominałem o dostojnym Opalińskim-Tejrzejuszu i o samym Hanuszkiewicz w roli Kreona. Dodatkową — w najlepszym znaczeniu tego słowa — sensacją przedstawienia jest fakt, że całą resztą wykonawców to studenci i studenci czwartego roku warszawskiej PWST. Ich gra napełnia radosnym spokojem o przyszłość naszego aktorstwa. Trudno wymieniać wszystkich, lecz jeden debiut żywo przypomina mi — oglądane niegdyś — debiuty artystów, których zaliczamy dziś do naszych największych. To debiut Anny Chodakowskiej w roli Antygony. Zapamiętajcie to nazwisko. Nieraz jeszcze będziemy je wymawiać z najwyższym przejęciem.

PS. W czerwcu br. „Antygona” w inscenizacji i reżyserii Adama Hanuszkiewicza weźmie udział w Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym w Wiedniu.



ANNA CHODAKOWSKA —
ANTYGONA

wiecznych a wciąż aktualnych, niebywale ostro wyeksponowanych problemów — tylko mini-spódniczki i dzinsy młodych wykonawczyń i wykonawców; zamiast rewelacyjnych koncepcji inscenizacyjno-reżyserskich — chęć epatowania swoiście pojętą nowoczesnością; zamiast wreszcie zgodnych z duchem antycznej tragedii i fenomenalnie zharmonizowanych z duchem naszych czasów scen pełnych tragizmu i liryzmu zarazem — jakieś freudowskie popłuczyny, co (w ostatnim wypadku) świadczyć może jedynie o skłonności do niezdrowych skojarzeń u recenzentki. Ponieważ motywu kazirodziej miłości Antygony do Polinika dopatrzyła się w tym przedstawieniu pewna pani, której zapewne zdaje się, że dokonała niezwykłego odkrycia. Nie będę wspominał o opiniach innych, których zdawkowość czy lekceważący ton na wspomnienie nie zasługują.

Tymczasem Hanuszkiewicz na otwarcie przepięknego Teatru Małego w Warszawie dał spektakl, który pozostanie na zawsze w historii polskiego teatru. Mój zachwyt nim nie oznacza zresztą wcale, żebym się całkowicie zgadzał z wszystkimi racjami inscenizatora i reżysera, które miały tu zostać udowodnione, a które — moim zdaniem — bynajmniej w sposób jednoznaczny udowodnione nie zostały. Zaznaczone zostały jednak na tyle silnie, żeby do głębi poruszyć myślącego widza i zostawić otwarte pole do najżywszych dyskusji, a o to przecież w końcu chodziło Sofoklesowi już w V wieku p.n.e. i o to samo idzie nam dziś w naszym skomplikowanym świecie. Najprościej: problem władzy i sumienia, konfliktu racji stanu z wewnętrzną racją moralną jednostki, problem decyzji, jaką musi się podjąć w okolicznościach tragicznych dla obu stron: dla kogoś, kto decyduje i kogoś, kto jest owej decyzji przedmiotem. A wreszcie: kto właściwie ma słuszość? Czy Kreon, broniący „ładu nadrzędnego”, która to obrona, doprowadzona do